Cena 7 zł.

DZIŚ i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok II — Warszawa 27 styczeń 1946 — Nr. 4 (10)

Wojciech Kętrzyński

O nową publicystykę katolicką

Przed obecną publicystyką katolicką stoją nowe i niezwykle trudne zadania. W porównaniu z okresem przedwojennym, gdy publicystyka katolicka rozwijała się w atmosferze cieplarnianej, trudności, które dziś trzeba przezwyciężyć w pewnej mierze przerastają jej możliwości. Żyjemy bowiem w okresie, gdy nowy układ sił politycznych próbuje wyeksperymentować i wprowadzić w życie nowy, z gruntu niekatolicki, światopogląd. Nie jest naszym zadaniem na tym miejscu rozważać problem dlaczego w obecnej rzeczywistości politycznej zaszedł fakt próby propagowania niekatolickiego światopoglądu. Z grubsza tylko dla dalszych rozważań będzie potrzebne stwierdzić, że przyczyny tego mogły być dwie: albo światopogląd katolicki przeszkadzał niektórym kierunkom politycznym w realizowaniu ich celów, albo też sformułowania tego światopoglądu były dla niektórych kierunków niewystarczające. W tym drugim wypadku w zależności od nastawienia, środowiska polityczne albo same szukają i próbują przepracować w myśl nowych potrzeb sformułowania zasadniczych prawd katolicyzmu, albo też zniechęcone, porzucają go, z żalem szukając czegoś nowego.

Obiektywnie rzecz biorąc, musi być w tym stanie rzeczy też i część winy piśmiennictwa katolickiego. Nie można bowiem całej odpowiedzialności za istniejące dziś starcie światopoglądów zrzucać na mechaniczny rozwój wypadków, czy też na jakieś samorodne spaczenia naszej cywilizacji. O ile chodzi o kierunki polityczne, które z góry odrzucają płaszczyznę światopoglądu katolickiego, gdyż przeszkadza im ona w realizowaniu celów politycznych, to należy stwierdzić, że ani o kompromisie, ani o ewolucji nie może być mowy. Pozostaje tylko walka. Walka ta stanowi część tak istotną w historii katolicyzmu, że nie należy się jej ani bać, ani tymbardziej wyrzekać. Nie interesuje nas w tej chwili płaszczyzna tła. Chodzi nam o tych, którzy gotowi są rozpatrywać wysuwane argumenty i dla których problem katolicyzmu nie jest ostatecznie przesądzony. O tych przede wszystkim piśmiennictwo katolickie winne podjąć walkę.

I tu znów rysują się różnorakie zadania dla piśmiennictwa katolickiego. Więc przede wszystkim trzeba zacząć od samych siebie, trzeba stwierdzić, co problematyka katolicka niedostatecznie uwzględnia wszystkie zagadnienia dziś aktualne. Trzeba stwierdzić, że publicystyka katolicka nie zawsze daje dostatecznie jasną odpowiedź na wszystkie, zwłaszcza najtrudniejsze pytania. Nie chodzi tu w tej chwili o t. zw. dzisiejszą rzeczywistość. Uważamy ją tylko za pewien wycinek interesujących nas zagadnień. Dzisiejsza rzeczywistość nie jest zjawiskiem niespodziewanym, nie posiadającym swojej genezy. Przyczyny istniejących nieporozumień, rozdźwięków i rozczarowań trzeba szukać nie tylko w chwili dzisiejszej, ale i w przeszłości. Dopiero bowiem, gdy stwierdzimy jasno co stało się przyczyną, że tak a nie inaczej ułożyły się dzisiejsze stosunki, będziemy mogli jasno ustalić jak należy dalej postępować. Trzeba więc przeorać współczesną myśl katolicką zarówno polską, jak i zachodnio-europejską, by przystosować się do nowych warunków. To są zadania w stosunku do samych siebie, w stosunku do katolików.

Drugą dziedziną, stanowiącą pole pracy piśmiennictwa katolickiego jest pogłębianie poznania fundamentalnych prawd katolickich, na których trzeba opierać wszelkie dalsze społeczne, gospodarcze, kulturalne wywody. I na tym zasadniczym polu postępy rysują się niedostatecznie wyraźnie. Atmosfera kwietyzmu i zadowolenia z siebie, jaka panowała przed wojną w wielu środowiskach katolickich, nie pozwala, by ta praca się dostatecznie szybko rozwijała. Musimy sobie zdać sprawę, że stoimy daleko w tyle za piśmiennictwem i osiągnięciami myśli katolickiej na zachodzie. O ile w pewnej mierze jest zrozumiałe, że nasza produkcja piśmiennicza rodzima była uboga, tak ze względu na warunki materialne, jak i na młodość naszej nauki, nie posiadającej w okresie rozbiorów warunków rozwoju — o tyle trzeba przyznać, że nawet w dziedzinie tłumaczeń nie posunęliśmy się dostatecznie naprzód. Polskie wydawnictwa są na tym odcinku niezwykle ubogie. Przetłumaczono wszystkie powieści Wallace'a — a ile prac Maritaine? Siła światopoglądu katolickiego leży nie tylko w jego dynamice historycznej, lecz przede wszystkim w owych podstawowych prawdach nauki katolickiej. To źródło niewyczerpane, dające katolicyzmowi niezaprzeczalną przewagę nad swymi przeciwnikami.

Trzeba więc i publicystyce katolickiej postawić zadanie nie tylko popularyzowania lecz i pogłębiania myśli katolickiej, ze zwróceniem specjalnej uwagi na wyzyskanie nie tylko swoich lecz i obcojęzycznych materiałów.

Nie wolno sobie też pozwalać na lekceważenie poglądów przeciwników. Zbyt mało do tej pory o nich wiemy, a to, co wiemy, jest zbyt przesiąknięte atmosferą polemiki. W przeważającej mierze znamy z poglądów przeciwników tylko to, co z góry jest jasne, że można potępić. Nie wolno przechodzić do porządku nad faktem, że wśród poglądów przeciwników mogą być elementy w zasadzie słuszne czy też tylko fałszywie wprowadzane w życie. Dalej, nawet jeśli stwierdzimy, że jakieś poglądy są wynikiem naszych niedociągnień, czy naszych błędów, to siłą faktów musimy się doszukiwać u przeciwników słusznych reakcyj, lub conajwyżej spaczonych w walce. To też uważne i obiektywne studiowanie obcych nam światopoglądów daje w istocie tylko korzyści dla naszej sprawy. Przeciwnicy nasi też bynajmniej nie grzeszą obiektywizmem. Przeciwnie, wady, które wytykamy tu publicystyce katolickiej, znajdziemy w jeszcze drastyczniejszej formie u przeciwników. Nie znajdziemy tam niemal nigdy ani rozumnej analizy poglądów przeciwnych, ani chęci obiektywnej dyskusji. Wydaje się jednak, że upomnienia nic nie pomogą, znacznie ważniejszym będzie byśmy pierwsi tę wadę ukrócili i pierwsi zbierali owoce pełnowartościowego obiektywizmu. Szczególnie w naszych, polskich warunkach to stwierdzenie jest ważne. Nie mamy bowiem wrodzonej tendencji do obiektywizmu. Odwrotnie, mamy tendencję zupełnie wyraźną do przedkładania zawsze względów taktycznych przed względami merytorycznymi. Powoduje to w istocie fakt, że uzależniamy się od taktyki przeciwnika, zamiast narzucać im własne sposoby rozumowania.

Zadania przychodzi wykonywać w warunkach trudnych. Ciężkie warunki materialne dzisiejszego społeczeństwa, bezwątpienia nie pomagają w osiągnięciu należytych wyników.

A jednak mimo tego, zadania, które trzeba postawić, to muszą być zadania istotnie ofenzywne. Chodzi bowiem o to nie tylko, by utrzymać istniejący stan posiadania, lecz żeby dowieść wszystkim wahającym się, że światopogląd katolicki jest w stanie dać wyczerpującą odpowiedź na wszystkie problemy dziś ludzi niepokojące, dać odpowiedź głębszą i pewniejszą, niż dialektyka przeciwników, a przede wszystkim dać odpowiedź zgodną z prawdziwym człowieczeństwem, tak w jego duchowej, jak i materialnej postaci.

II.

Wojna poczyniła dotkliwe szczerby wśród pisarzy katolickich. Nie poruszano jeszcze na łamach prasy katolickiej sprawy, jaki był wysiłek środowisk katolickich w konspiracji, jakie straty one poniosły. Trzeba stwierdzić jednak, że zapełniały one licznie więzienia, obozy i listy rozstrzelanych. To też dziś daje się odczuć poważnie brak pisarzy i publicystów katolickich. Mamy dziś znacznie mniej pism katolickich niż mieliśmy przed wojną, a jednak trzeba to stwierdzić, na łamach wszystkich pism, niestety zbyt często, powtarzają się te same nazwiska. Trzeba stwierdzić z drugiej strony, że gospodarka posiadanym elementem ludzkim jest przypadkowa i wielu młodych i obiecujących pisarzy katolickich jest niedostatecznie wykorzystanych. Winy nie można zwalać wyłącznie na niedostateczne może zdolności organizacyjne. W znacznej mierze przyczyną niewyzyskania ludzi są trudności materialne. Główne centrum myśli katolickiej, jakim była Warszawa, zostało rozbite. Ludzie rozproszyli się po całej Polsce w poszukiwaniu środków do życia. Znajdują się rozrzuceni po rozmaitych ośrodkach prowincjonalnych, na ziemiach zachodnich i nie mają możliwości utrzymywania stałego kontaktu z istniejącymi nielicznymi pismami katolickimi. W Łodzi, Toruniu, Sandomierzu i w wielu innych miastach znajdują się doskonałe siły piśmiennictwa katolickiego dziś milczące z braku kontaktu z problemami publicystyki. Warunki materialne tak dalece utrudniają łączność, że nie może być mowy o jakiejkolwiek stałej współpracy. Zagadnienia publicystyczne w chwili obecnej są skąd innąd tak skomplikowane, że ktoś, kto niema z nimi stałego kontaktu, na dobrą sprawę, nie jest w stanie zająć się poważnie publicystyką.

Może od czasu do czasu przysyłać artykuł na jakiś oderwany temat, ale bez życia środowiskowego i bez stałego kontaktu z redakcją, nie może wyzyskać w całej pełni swych zdolności. Kwestia racjonalnej gospodarki elementem ludzkim na polu publicystyki, jest sprawą paląca. Trzebaby pomyśleć o intenzywnym mobilizowaniu środków materialnych, by móc zapewnić choć najskromniejsze warunki pracy w głównych środowiskach myśli katolickiej dla nie wyzyskanych dziś pisarzy.

Wreszcie problem młodego narybku. Tu znów stają na przeszkodzie przede wszystkim problemy materialne. Młodzież pracuje w tak ciężkich warunkach, że kształcenie zawodowe musi z konieczności łączyć się z realnymi możliwościami zarobkowania. Stąd odpływ sił od pracy teoretycznej od pogłębiania tych gałęzi wiedzy, na których się głównie opiera myśl katolicka — filozofia, socjologia, historia, nie mówiąc już o swoistym problemie nauk teologicznych. W rezultacie młode roczniki katolików nawet gorąco wierzące i ofiarne, wchodzą niestety, w życie z mocno spłyconymi wiadomościami w zakresie myśli katolickiej. Odbija się to z kolei rzeczy na wszelkich dalszych dziedzinach twórczości umysłowej, zarówno na twórczości politycznej, jak i naukowej, jak i artystycznej. By temu zapobiec, znowuż licząc się z realnymi możliwościami, trzeba podjąć się olbrzymiego trudu dostarczenia młodemu narybkowi pisarzy katolickich zarówno odpowiednich wiadomości, jak i warunków dla ich przyswojenia. To przede wszystkim zadanie stworzenia choćby najskromniejszych warunków materialnych, życia środowiskowego, gdzieby przez odpowiednie dyskusje, mogli pogłębiać otrzymywane wiadomości. To poprostu problem dokształcenia i wyszkolenia młodego pokolenia publicystów katolickich na wszystkich odcinkach życia umysłowego i społecznego. Chodzi też o to, by owo pojęcie publicysty nie zostało zwężone do roli pisarza religijnego, zajmującego się wyłącznie problematyką życia duchowego. Chodzi o to, by publicystyka katolicka objęła sobą jak najszerszy wachlarz poglądów, mieszczących się w katolickim światopoglądzie.

Na marginesie rozważań o wychowaniu publicystów należy stwierdzić jeden fakt. Publicyści katoliccy są dziś nie tylko odcięci od materiałów zagranicznych, tak trudnych do zdobycia. Poza nielicznymi wyjątkami, nie mają oni ani formalnych ani materialnych możliwości wyjazdów za granicę, kształcenia się tam, poznawania na szerszej płaszczyźnie osiągnięć współczesnej myśli katolickiej. Dzieje się to zresztą z wielką szkodą zarówno dla nich, jak i dla społeczeństwa. Można nawet stwierdzić, że dzieje się to ze szkodą dla tych przeciwników sprawy katolickiej, którzy do tego problemu pragną podchodzić uczciwie. Napewno bowiem po dłuższym pobycie za granicą przyjeżdżaliby spowrotem do Polski publicyści katoliccy jeszcze bardziej rozumni i bardziej przejęci duchem postępu, niż ci, którzy tkwią wyłącznie w niezawsze zdrowej atmosferze własnych podwórek. O zorganizowaniu tego rodzaju wyjazdów czas najwyższy pomyśleć.

Te wszystkie problemy wyżej poruszane, mieszczą się w jednym, w konieczności zorganizowania w jakiś sposób wszystkich czynnych sił na odcinku publicystyki katolickiej. Mniejsza w tej chwili o formę tego zorganizowania. Chodzi o to, że musi się wytworzyć od góry zespół ludzi, którzy się będą poczuwali do obowiązku wydobycia maksimum wydajności w działalności publicystyki i którzy się zatroszczą o umożliwienie tym publicystom dokonania ciążącego na nich zadania. Zespół ten tylko wówczas wypełni swoją misję, jeśli zrozumie konieczność najszerszego potraktowania problemów i stanie się faktycznie zespołem nadrzędnym i obiektywnym w stosunku do wszystkich środowisk i wszystkich poglądów, które mogą znaleźć swoje miejsce w katolicyźmie. Zadanie niebywale ciężkie. Trzeba ludzi na wielką miarę by je wykonać. Nikt nie wątpi jednak, że katolicyzm w Polsce ludzi na tą miarę posiada. Nie byłby wówczas tym czym jest: sztandarowym ruchem polskim.

III.

Posiadamy dziś w Polsce wszystkiego dwanaście pism opartych programowo na światopoglądzie chrześcijańskim, wliczając w to również i pisma, reprezentujące poglądy protestanckie! Na ogólną liczbę przeszło 300 pism w Polsce wychodzących, jest to odsetek minimalny. Wszystkie niemal inne pisma ulegają w mniejszym albo większym stopniu naciskowi propagandy. Owych dwanaście pism można podzielić na trzy gatunki: pisma pro-

przynajmniej przekonania, że wszystko człowiekowi wolno. Raskolnikow uważa, że ma prawo usunąć ze swej drogi jedną starą lichwiarkę. Zarathustra sam staje się dla świata prawodawcą. Wtedy obok Irydiona ukazuje się Masynissa obok Czarowica — bożyszcze, obok wielkiego Inkwizytora szatan. Zaczyna nabierać znaczenia stare hasło miltonowskiego Lucyfera: „lepiej panować w piekle, niźli służyć w niebie“ w brzmieniu: „lepiej szukać siebie w sobie, niż Boga poza sobą“. Tam bowiem, gdzie wyprawa po boskość zawodzi, gdzie szukanie Boga zamienia się na szukanie własnego ja — sam — staje przy poszukującym mroczny cień. Dwusiecznym jest bowiem mieczem hasło: „wszystko, albo nic“ — dwusiecznym i niebezpiecznie ostrym.

Wyprawa w głąb człowieka po piękno jest poty szczęśliwa, póki nie zatrzymuje się wpół drogi; artysta podobnie jak i święty — nie może umniejszyć swego ideału. Jeśli go umniejszył, jeśli go uznał już za wystarczający — w tym momencie wszystko jest skończone. Następuje klęska. I tylko gdy pisarz przełamie pióro za przykładem Racine'a, będzie ocalony, ale tak, „jakby przez ogień“...

„Być samym sobą!“ — oto hasło następców Brandta. Trzeba naprawdę iść po wszystko, bo gdy się ze wszystkiego zrezygnuje — zostaje właśnie być sobą. Być sobą! To znaczy stworzyć świat na miarę ślimaka, dla którego światem jest jego własna skorupa. Zamknąć rzeczywistość we własnym przeżyciu, przekreślić świat zewnętrzny, dać sens ostateczny i najwyższy swoim tylko uczuciom, porywom i odruchom.

Piękno jest jedno, jak jedna jest Prawda i jedno Dobro. Biada pięknu, którego źródło rozpryśnie się na wiele źródeł! Piękno ocaleć może tylko wówczas, gdy będzie istnieć poza nami. Tkwiąc w nas, jako w swoim źródle , stanie się jedną tylko z form piękna. To znaczy, nie będzie niczym.

Nie tylko bowiem pomiędzy olbrzymami wojny istnieje ukryta zawiść. Pamiętajmy krzyk starego żyda Venture'a, ostrzegający Sułkowskiego: „Bonaparte podniósł niespostrzeżenie tajemnie rękę... ten gest oznacza rozkaz absolutny... ten gest wschodni jednoczy się z zaklęciem: idź, zgiń!“. Podobnie straszliwa jest nienawiść pomiędzy ideałami piękna, gdy tych ideałów powstanie więcej niż jeden. Świat walczy i walczyć będzie z coraz większą zawziętością — nie tylko dlatego, że zastąpił Prawdę prawdami, a Dobro— dobrami. Tak samo świat walczyć musi, ponieważ rozdzielił Piękno.

„Dwie złości uczynił lud mój: Mnie opuścił, źródło wody żywej, a ukopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać“ (Jer. 2 13).

Cóż stąd, że piękno podzielone jest pięknem bogów olimpijskich? Olimp zbyt często jest tylko wstydliwą nazwą otchłani...

Jan Dobraczyński

Andrzej Jar - Górecki

„GÓRAL“

Blady już czekał. Zwinnie wślizgnął się na samochód i „kacap“ mimo swego kotła i całej instalacji gaz-generatora, ostro ruszył w Marszałkowską, Ho! to był znów jego dzień — szedł na benzynie. Z rogu Królewskiej nic nie można było ukraść. Dwa patrole żandarmów po obu stronach ulicy uprawiało swój bandycki proceder. Dopiero na placu Bankowym udało się załadować dwie bariery ze stojakami i tablice. „Kacap“ potoczył się w stronę Wilczej. „Dzisiaj może być ładna zabawa“ — rzekł Jarko do szofera. Mila się tylko uśmiechnął, rzucając z nad kierownicy szybkie spojrzenia w stronę chodników. Rzeczywiście, patroli było dziś jakoś więcej. Boże, żeby tylko nie odwołali roboty.

U Kajtka już wszystko było przyszykowane. Jak zwykle — osobno Steny z magazynkami, jajka i gnaty. Stary nie dzwonił — więc robota dzisiaj — wspaniale! Kajtek śpiewał: „Na placu Marka białe gołębie...“ i utykał po kieszeniach bluzy zapasowe magazynki do Stena. Marek zapiął płaszcz, wsunął w prawą kieszeń Colta i podszedł do okna. Jim siedział już ubrany i coś pisał. „No, gotowe, idziemy“ — rzekł Kajtek. Wyszli. Marek z Jimem poszli pieszo. Kajtek załadował siebie i bagaż na budę. Ruszono — niedaleko. Przed Mytkowskim, rozprawiając z ożywieniem, stali już Doman z Tadeuszem. Wsiedli. Teraz już prosto na Senatorską. Wóz stanął jakieś 30 metr. od rogu Placu Zamkowego. Zostali w nim tylko Doman i Tadeusz — ukryci. Na Podwalu, przy samym chodniku już stał ten śmieszny, rozklekotany, drewniany wózek z długim, nadłamanym dyszlem i stertą pak na wierzchu, oplatanych drutem. Pod domem, na występie muru siedział Mały i palił papierosa.

Przed katedrą Inżynier przechadzał się z Bogusławem. Czekał już na telefon z Emisyjnego. Raz jeszcze obszedł teren i sprawdził przygotowania. Wtedy właśnie Wąsaty ze swoimi robotnikami zaczął ustawiać bariery na Miodowej i Koźlej. W niebieskich spodniach i farbkowej koszuli, z filuternym uśmieszkiem, wybiegającym z pod krzaczastych brwi, dozorował robotę. Z dumą nosił dziś magistracką czapkę, napewno po raz pierwszy w swym długim już życiu. On to podszedł do policjanta, kierującego ruchem. Zmrużywszy jedno oko (taki miał już zwyczaj) zakomunikował mu, że z powodu naprawy jezdni ruch kołowy z Placu Teatralnego musi być kierowany w Plac Zamkowy — właśnie Senatorską. Granatowy obejrzał go z widocznym zaciekawieniem i — kiwnął głową. Pierwszy wóz, jakby zdziwiony, ale posłuszny, przeciął Miodową i sunął dalej Senatorską. Za nim następne. W porządku — pułapka działa. Robotnicy Wąsatego z zapałem poczęli łupać asfalt Miodowej.

W małym sklepiku z warzywami, nawprost „kacapa“ siedział Mila z Jaworem. Pili piwo. Rozmawiali o czymś wesoło — przez szybę widać było ich roześmiane twarze. Dalej w bramie, o ciemnym, długim korytarzu stał już Kajtek ze Stenem pod pachą. Za nim Marek, Jim, Andrzej i Podkowa.

Na Placu Teatralnym i Zamkowym szczekacze rozpoczęły swój normalny program. Ludzie przystawali grupkami — słuchali. Może już dziś... Włosi dogorywali pod ciosami Zachodu. Z góry płynął codzienny, szablonowy biuletyn O. K. W. Ryglujące pozycje i strategiczne skracania frontów desperacko i nieudolnie broniły resztek mitu o herrenyolku i jego armii. Stojący w dole tłum wiedział o tym, cieszył się i — czekał jeszcze.

Nareszcie! Telefon z Emisyjnego. Wóz załadowany, zaraz ruszają. Była wtedy dokładnie 11 m. 10. Jawor jest już na budzie „kacapa“. Inżynier z Bogusławem usiedli na przednim błotniku. No — można zaczynać. Gorączka serca i niepokój mózgu uciszył się. Oczy patrzą znów jasno i spokojnie. Tylko dłonie drżą lekko, nerwowo, wyczekująco...

Jarko z Małym powoli zaczynają pchać wózek w stronę Senatorskiej. Na rogu przepuszczają platformę, ciężko naładowaną belami papieru. Na końcu długiej szyi Senatorskiej ukazuje się duży, ciężarowy Fiat. Tak, to oni. Z daleka widać znajome mundury żandarmów i szerokie lufy ich Szmajserów. Okrągłe kule hełmów migocą w słońcu. Fiat przecina już Miodową. Za nim cały czas w pobliżu — osobówka. Wózek chce minąć „kacapa“ i powoli przesuwa się w prawą stronę jezdni. Fiat jest już tak blisko. Z chodnika ktoś krzyczy ostrzegawczo: „Uwaga! samochód!“. Jarko wygląda z poza pak. Fiat dojeżdża do tylnych kół „Kacapa“— hamuje. Łby żandarmów zwracają się do przodu, razem z nimi wyloty automatów. Wóz stanął. Szofer coś wrzeszczy przez szybę. Wozy stoją obok siebie. Tuż, tuż.

I nagle gwar ulicy przecina ostry krzyk Jawora: „Halt!“. Jednocześnie z nad burty „kacapa“ wytrysnęły dwie głowy i wyloty luf dwóch Stenów zamigotały błyskawicami. Dwie fale stali plunęły w twarz Szkopów. Nieomylne i drapieżne. Żandarmi usiłują bezładnie odpowiadać. Zapóźno. Zaskoczenie jest piorunujące. Chaotyczną strzelaninę zielonych likwiduje trójka Bogusława. Teraz już huczy cała ulica. Kajtek długimi seriami swego Stena jak sito dziurawi osobowkę. On i jego chłopcy są już na jezdni. Szybko wyrzucają trupów z auta. Szukają. Są — dwie grube teczki z papierami. Samochód płonie. Podkowa, młody, rumiany chłopiec o twarzy dziecka i oczach dziewczyny, z dziką zawziętością wykańcza rannego żandarma. „Za matkę, za matkę“ — słychać zduszony, zły szept.

Na rogu ukazuje się nagle mała terenówka Wehrmachtu. Wyskakuje z niej kilku wojskowych. Zdziwienie ócz potężnieje przerażeniem. Ruchy mają niepewne, oszołomione. Sięgają do pasów. Ale Sten Sema jest szybszy. Krótka — kosząca seria... Z za dymu błyszczące, uważne oczy znowu badają ulicę.

Od Miodowej i dalej, aż od Placu Teatralnego grzmią wystrzały. Ubezpieczenia Jerzego pracują. Chłopcy metodycznie i spokojnie blokują ulice, które nagle stały się puste. Patrole SS od Brühla które już biegły Senatorską — mocno tkwią w bramach i w załamaniach domów. Stamtąd tchórzliwie i bezradnie odpowiadają. śpiewne wibracje Stenów krzyżują się z głuchym jazgotem Szmajserów i Berkmanów. Na murze wyskakują co chwila białe pióropusze kurzu. Strącony tynk z szelestem sypie się na chodnik.

W kakofonię dźwięków wpada rozkaz Inżyniera: „Do wozu!“. Mila jest już przy kierownicy. Obok niego Bogusław i Jarko. Chłopcy błyskawicznie wskakują na zdobyty wóz. Szybko zostaje przeniesiony ranny Doman. Wszyscy. Mila naciska starter — zapalił. Sprzęgło, bieg — ruszyli. Na ulicy walają się zielone plamy żandarmskich trupów. Nieruchome, jak wysepki brudnego, cuchnącego szlamu na stawie.

Na tle kolumny króla Zygmunta młody chłopiec z „Zośki“ krótkimi, urywanymi seriami swego peema oczyszcza wyloty placu. Od strony mostu Kierbedzia i Schichta — długie serie maszynek niemieckich. Fiat, skręcając w Podwale, na samym zakręcie inkasuje kilka karmelków. Nieszkodliwe. Poszły po tyle wozu.

Granatowy na Długiej chwilę patrzy na potrzaskaną szoferkę wozu. Gwałtownie odwraca się tyłem.

Wóz sprawnie lawiruje w krętych uliczkach Starówki, mija Żoliborz, przecina tory linii obwodowej i polami dociera do Woli. Wielki dół u Ogrodnika tak szybko zapełnia się woreczkami. Niektóre są zupełnie mokre... Mila z szerokim uśmiechem na twarzy odjeżdża.

Na Wolskiej z Opla wysiada Dyrektor. Jak zwykle spokojny. Tylko dzisiaj jego bystre oczy mają tyle ogników radości. Inżynier melduje mu przebieg akcji...

Słońce świeci dziś jasno, tak dziwnie radośnie nad Warszawą. Niebo jest czyste, błękitne. Krwawią go tylko płachty swastyk, krzyczące: zwycięstwo! Duszy jednak dumnego, bohaterskiego miasta nie zdobyły i nie zdobędą nigdy. Stolica krwawi, walczy i wierzy.

Tego dnia wieczorem Inżynier wystukał na petitce ostatnie zdanie raportu: Akcja „Góral“ wykonana bez strat własnych.

W tydzień później cała Gubernia upstrzyła się wielkimi plakatami. Wyzierała z nich wściekłość i — bezsilność wroga. „4.000.000 zł. nagrody“. Durnie!

Andrzej Jar-Górecki ■

OSTRZE NA OSTRZE

POTOP

Sienkiewiczowska „Trylogia“ nie jest dziś w modzie. O czym innym mowa. O potopie prasowym. Wiele się mówi dziś o braku papieru i tym tłumaczy się wiele niedociągnięć polityki wydawniczej. A jednak kioski naszych poczciwych inwalidów uginają się popro-stu pod ciężarem stert najróżnorodniejszych gazet. Cóż w tym złego? — ktoś spyta — to objaw żywotności społeczeństwa, wszechstronnego naświetlania zagadnień życia dzisiejszego. Statystyka, niestety, wykazuje coś zupełnie innego. Właśnie na tym odcinku brak racjonalnego rozplanowania, brak uzgodnienia między rzeczywistymi potrzebami społeczeństwa a polityką wydawniczo-prasową.

W Polsce istnieje zarejestrowanych czasopism	— 309
z tej liczby można wydzielić:	
poświęcone nauce, sztuce, literaturze	— 19
poważne czasopisma polityczne (programowe)	— 11
oparte na światopoglądzie chrześcijańskim (łącznie publicystyczne, dewocyjne wszystkich wyznań)	— 12
pisma dla dzieci i młodzieży	— 13
pisma sportowe	— 5
humorystyczne	— 4
specjalne	— 39
razem	—103

otóż reszta, to znaczy 2/3 całej naszej prasy — to poza paroma wyjątkami, skupionymi w większych miastach — wszelkiego rodzaju prasa propagandowa. Uderzająca jest z jednej strony rozpiętość — pomiędzy ogólno - publicystycznymi wydawnictwami, a literaturą o konkretnych zadaniach, z drugiej strony dziwnie mała iloś pism, opartych programowo o światopogląd chrześcijański (3%).

Tu jednak pragniemy przede wszystkim podkreślić szkodliwe zjawisko nadmiernej inflacji pism prowincjonalnych. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że redakcja pisma „Powiew Wolności“ (Krosno), czy „Gazety Mikulczyckiej“, „Echa Węgrowskiego“, czy „Głos Szamotuł“, ożywione są najpełniejszymi chęciami. Czy jednak ich wysiłki są celowe? Czy „Młody Mikulczanin“ faktycznie wypełni swoje zadanie w stosunku do rosnącego pokolenia Mikulczan? Czy nie lepiej by było powiększyć nakłady pism o ustalonym poziomie, któreby może dały trochę więcej oddechu i perspektywy, niż „Echa“, „Powiewy“ i „Głosy“? Nie ma obawy chyba przed nadmiarem publicystów. Dobrych publicystów jest i tak dużo za mało w Polsce, a młode talenty w prasie prowincjonalnej mogą się łatwo zmarnować. Prasa prowincjonalna zbyt łatwo tworzy swój mały odcięty od świata światek. Więc poco ta inflacja, tylko poto — by propaganda miała więcej bezkrytycznych odbiorców?

W. D.

List z Zakopanego

Przez tydzień nie miałem gazet w ręku. Był śnieg, mgła i słońce. Pachniało mrozem i smarami do nart. Zwyczajne, proste rozmowy zaczynały się w schronisku, nad szklanką herbaty, kończyły się wieczorem, przy piecu, na którym schły wiatrówki, swetry, rękawice.

Wreszcie wpadła mi w ręce gazeta. Muszę przyznać, że odwykłem od tej pożywki duchowej — i nie potrafiłem strawić numeru z tą samą wprawą, z jaką robi się to codzień w mieście. Miałem okropne wrażenie, że wpadam po szyję, po czubek głowy, że tonę w oślizgłej, mętnej, ogromnej powodzi frazesów. Słowa — posplatane w najbardziej zawiłe i bezsensowne esyfloresy, słowa jaskrawe i wrzaskliwe, słowa, którym odpowiadać nie może żadna rzeczywistość, tak są rozdęte... własną pustką. Słowa natrętne, które wracają nieustannie z precyzją uprzykrzonej muchy. Przestaje się rozumieć je i odczuwać. Przestaje się wogóle na nie reagować. Chyba tylko znudzeniem i Obrzydzeniem.

Przypomniała mi się metoda, pedagogiczna, którą Huxley stosuje w „Nowym, Wspaniałym Świecie“. Są tam pod poduszkami dzieci ukryte głośniki, które całymi nocami, bez przerwy, powtarzają cicho te same zdania: „Pamiętaj, że należysz do klasy beta. To najwspanialszy gatunek ludzi. Wszyscy inni są nic nie warci. Bądź szczęśliwy, że należysz do klasy beta...“.

Cała różnica polega na tym, że głośniki szepcą do dzieci, które śpią — podczas gdy gazety ryczą do ludzi dorosłych, którzy są zbudzeni. Zareagować jednak możemy tak samo, jak „nowi, wspaniali“ obywatele Huxleya. Wznieśmy triumfalny, szczęśliwy okrzyk: „Orgi porgi! Orgi porgi!“

Może dzięki oddaleniu Zakopanego od głównych skupisk życia, pewne sprawy ogląda się tu coprawda w zmniejszeniu, ale też łatwiej ujrzeć je „syntetycznie“ i wyciągnąć „filozoficzne“ wnioski... Kilka przykładów:

1) Inicjatywa prywatna. Jest przy drodze do Kuźnic pensjonat „Księżówka“, gdzie przed wojną spędzali kuracyjne urlopy księża. Do niedawna gmach stał pusty, z powodu braku opału. Jakiś czas temu zaludniło go czterdzieści dwoje małych dzieci, sierot z powstania warszawskiego. Opiekują się nimi trzy panie, które te dzieci wyszukały, zebrały, przewiozły, cudem jakimś zdobywają dla nich żywność, opał, ubranie, lekarstwa, potrafią pobudzić życzliwe i czynne zainteresowanie społeczeństwa dla swojej akcji. Początkowo dzieci spały na podłodze. Teraz mają już łóżka — tymczasem jedno łóżko na dwoje dzieci. Mało tego: te same panie założyły jeszcze w dwu innych miejscowościach takie same domy dziecinne, potrafiły i tam zapewnić dzieciom możliwie dobre warunki i opiekę. Naczelną opiekę lekarską sprawuje doktór-kobieta, która urlopy od swojej warszawskiej pracy spędza na objeździe wszystkich trzech dziecinnych domów...

Niedaleko od „Księżówki", przy drodze do Jaszczurówki, stoi olbrzymie, wspaniale wyposażone, ultra-nowoczesne sanatorium dla dzieci, tak zwane „K.B.K.". Stoi i świeci pustką. Jest tam, o ile wiem, około... dwudziestu małych kuracjuszy. — Prawda, że zestawienie jest interesujące?

2) **Propaganda**. I tutaj, do Giewontu, dobrnął „Poradnik Propagandzisty". Nieliczne, ale doborowe grono wychowanych politycznie obywateli ruszyło na występ baletu Parnella. Wśród wielu innych numerów był też polonez. W tym momencie jeden z obywateli odezwał się głośno: „Samochód, cholera, z przydziału dostał, a reakcyjne tańce nam tu produkuje!". Fakt autentyczny. To się nazywa zrozumienie dialektyki przemian ekonomicznych!

3) **Kultura i Sztuka.** Jest w Zakopanem wystawa obrazów. Organizatorzy nie umieścili wprawdzie nad wejściem napisu: Lasciate ogni speranza... — ale eksponaty mówią same za siebie. Zdumieniem napawa myśl, że tylu ludzi próbowało coś zmalować, i ani jednemu się nie udało. Ten sam gatunek knotów, co zawsze w Zakopanem. Przemożna siła najgorszych, zatęchłych tradycji: fiołkowe śniegi, sine dale, giewonty. Coś okropnego. Może byłoby inaczej, gdyby zakopiańscy artyści obejrzeli sobie bodaj wystawę plastyków krakowskich? Ale czy nie należałoby skolei — toute proportion gardée — życzyć krakowskim malarzom, i to tym naprawdę dobrym, możności odetchnięcia innym powietrzem? Naprzykład... paryskim? Wydaje mi się, że pierwsza wystawa na placu Szczepańskim była cichym i dyskretnym, ale wymownym ostrzeżeniem pod adresem całej naszej sztuki: proszę uważać, żeby nie zacząć się kręcić za własnym ogonem!

4) **Nowy, wspaniały świat.** Jeszcze raz wracam do Huxleya. A raczej do tytułu jego książki. Chodzi mi o knajpy zakopiańskie, którym powodziło się doskonale w świątecznym sezonie. Gościły bądź co bądź element najbardziej dynamiczny w nowej rzeczywistości: objawiało się to niedwuznacznie w jego sile kupna. Ktoś z moich znajomych poszedł do knajpy, popatrzał (podejrzewam zresztą, że golnął przy okazji kilka głębszych), wrócił — i zamiast krzyknąć wesoło: „Orgi porgi!" opadł ciężko na krzesło i szepnął zcicha: „Der Untergang des Abendlandes"... Od tej chwili uważam go za katastrofistę.

* * *

Takie to, między innymi, nasunęły mi się refleksje na skalnym podhalu..

J. W. W.

Tygodniowy przegląd kulturalno-artystyczny

Ostatni okres sprawozdawczy był dość ubogi w ilość imprez kulturalno-artystycznych. Mieliśmy tylko wieczór literacki i dwa koncerty, a mianowicie poranek (w Teatrze Powszechnym na Pradze) arii operowych, pieśni, piosenek i duetów w wykonaniu M. Karwowskiej i J. Popławskiego, z udziałem N. Bogackiej (fortepian), oraz recital fortepianowy Tatiany Wojtaszewskiej w Szkole Kurpińskiego.

Środowy wieczór literacki przyniósł nam kilka ładnych wierszy Michała Ochorowicza. Autor ten odczytał szereg swoich nowych utworów, a także kilka wierszy z tomiku, wydanego w 34 roku p. t. „Utopiony księżyc". Dla scharakteryzowania rodzaju swojej twórczości, na wstępie Ochorowicz wyrecytował wiersz „Perły i kwiaty". Następnie autor zapoznał nas z kilkoma odrębnymi cyklami swoich wierszy. Cykle te są następujące: 1) Cykl wojenny poświęcony Warszawie; 2) Cykl wierszy różnych, wynikających z pewnych nastrojów chwili, wierszy bardziej codziennych, nieposiadających już tego napięcia dramatycznego co poprzednie. Z pośród tych wierszy wyróżnia się wiersz „Młodość"; 3) Cykl wierszy patriotycznych, poświęconych zagadnieniom związanym z ojczyzną w szerszym pojęciu. Na wyróżnienie zasługuje wiersz „Ziemio ojczysta"; 4) Cykl wierszy wiejskich — bezsprzecznie najlepszy. Bezpretensjonalne, pełne prostoty, a chwilami nawet naiwności, wiersze zawarte w tym cyklu są najszczerzej przez autora przeżyte. Powstanie tych wierszy w czasach, które siłą swoich tragicznych przeżyć oddaliły nas tak od natury i zutylitaryzowały sztukę (są to wiersze przeważnie nowe), można uważać za pozycję dodatnią. 5-ty cykl wierszy o tendencjach społecznych — jest najbanalniejszy i najsłabszy. Ogólnie biorąc, choć Ochorowicz nie wnosi do poezji nic nowego i nie wstrząsa, daje wrażenia estetyczne. Na zakończenie swego wieczoru Ochorowicz odczytał lekki utwór, pomyślany dla Teatru Małych Form p. t. „Piosenka Warszawska". — Trzeba z czegoś żyć — mówi autor z ujmującym uśmiechem). Utwór ten oparty na motywach piosenek, niepozbawiony pomysłowości i wdzięku, mówi o piosence, która wędrowała podczas wojny po całym świecie wraz z gnanymi losem Polakami, zawsze pełna miłości ojczyzny. Piosenkę Warszawską recytować będzie Antoni Jaksztas w Teatrze Różowy Balonik dnia 27 stycznia.

Wśród książek i wydawnictw

Xenia Żytomirska — „Jan i Małgorzata". Wydawnictwo Eugeniusza Kuthana, Warszawa 1945. Stron 223 + 1 nl.

„Zasadniczo małżeństwa są tym łatwiejsze, im mniej ludzie odbiegają od ogólnego szablonu" — tych słów Bertranda Russela użyła autorka, jako motto dla swysh „skomplikowanych" dysertacji filozoficznych, problemowych i literackich.

Z przyczyn zupełnie usprawiedliwionych nie ma się ochoty pisać o tych wszystkich skomplikowaniach. Można by więc książkę przemilczeć. Tego robić nie należy i nie wolno w obecnym czasie, gdy każda pozycja wydawnicza jest ewenementem.

Książki nie rozumiemy. Nie wydaje się nam bowiem, aby autorka i wydawca poszli na tak wielkie i tak banalne uproszczenia, jakie w trakcie czytania i po przeczytaniu książki widzi czytelnik. W książce jest zapewne coś bardziej istotnego, tylko niestety... pozostaje to poza świadomością czytającego.

Czytaliśmy kiedyś doskonałą książkę Goetla „Z dnia na dzień". Były w niej (podobnie jak w „Janie i Małgorzacie") dwie akcje, na dwóch różnych płaszczyznach postawione, był jakoby fikcyjny wątek powieściowy i jakoby realizm bieżących zdarzeń. Ów wątek fikcji literackiej i bezpośredniość realizmu wypadków, zamknięte w doskonałym rozplanowaniu i konstrukcji powieściowej, dały efekt nieoczekiwany. Czytelnik przerzucając karty jednej książki, doświadczał jednocześnie dwoistych wzruszeń, które stapiały się w mocne, akordowo uderzające doznanie artystyczne.

Ale to było zupełnie co innego. P. Żytomirska zapewne inne miała zamierzenia. I trudno powiedzieć czy osiągnęła zamierzony efekt. My nie rozumiemy.

I jeszcze jedno.

Istniała w naszych młodzieńczych czasach książka Żuławskiego „Na srebrnym globie". Po przeczytaniu „Jana i Małgorzaty" przychodzi ochota sięgnąć po tamtą. Oburzające zestawienie! Wytłumaczyć je można chyba tylko tym, że książka p. Żytomirskiej jest bardzo odległa od wszelkiej prawdy życia i jakiejkolwiek rzeczywistości. Po przeczytaniu „Jana i Małgorzaty" ma się ochotę na świeższy i głębszy oddech, choćby taki, jaki może dać fantazja Żuławskiego.

Niechże to ostatnie będzie policzone na poczet zasług p. Żytomirskiej, autorki książki „Jan i Małgorzata".

J. K.

Przegląd Zachodni, mieslęcznik wydawany przez Instytut Zachodni pod redakcją Prof. Dra Zygmunta Wojciechowskiego, przynosi w grudniowym (6-tym) numerze artykuły: Z. Wojciechowskiego „Hołd pruski", Antoniego Nawka „Księga strat i zysków Łużyc", Jakuba Ciszińskiego „Wótczinska cześć", Jana Skala'y „Przeciwo Wszoniemcam", E. Romera, M. Kiełczewskiej i B. Krygowskiego „Wspomnienia o ś. p. Stanisławie Pawłowskim", Tadeusza Tomaszewskiego „Niemieckie badania porównawcze nad psychologią Polaków i Niemców", materiały dotyczące Ziem Zachodnich i zbrodni niemieckich, oraz Kronikę.

„Polska wystawiona od wieków na wieloraki wpływ niemczyzny, zachowała się w stosunku do niego dość opornie, niewątpliwie i na skutek swoich odmienności w budowie społeczno-politycznej. Określimy ją jako opartą na zasadach przeciwstawnych do zasady bezwzględnego rozkazu i bezwzględnego posłuszeństwa, na której oparta jest cała struktura narodu niemieckiego. Świeże doświadczenie okupacyjne wykazuje, jak trudno było nawet tak zbrodniczemu i bezwzględnemu okupantowi zgryźć ten orzech. O ile łatwiej by mu poszło, gdyby mógł wejść sam w miejsce poprzedniego absolutnego rozkazodawcy.

W ślad za tym powstaje jeszcze dalszy problem. Wyłania się zagadnienie, czy w obliczu faktu, że Polska z konieczności, z natury swych warunków, będzie długie jeszcze wieki bastionem Słowianszczyzny w stosunku do Niemiec, czy nie jest celowe pozostawienie jej pewnych swoistych tradycji liberalizmu politycznego, właśnie dla wzmożenia tej odporności wewnętrznej w stosunku do Niemiec. Polska od Niemiec musi być inna, inną zresztą zawsze była".

(Z artykułu Z. Wojciechowskiego „Hołd pruski").

Kalendarz ucznia na rok 1946.

Pod tym tytułem Warszawska Spółdzielnia Księgarsko-Wydawnicza „Światowid" wydała pokaźną książeczkę, liczącą 96 stron. Jest to swego rodzaju encyklopedia podręczna dla ucznia. Znajdzie w niej uczeń wiadomości o Polsce współczesnej, poparte obrazkami i cyframi (dobra pomoc w geografii gospodarczej), szereg rad higienicznych, obozowych i harcerskich i w ogóle sportowych — tak miłych młodocianemu wiekowi.

Są też w kalendarzu inne rzeczy praktyczne, jak np. rady w pisaniu listów, słowniczek najtrudniejszych wyrazów, miary i wagi, powszechnie używane skróty, informacje o szkołach średnich, wyborze zawodu, pierwszej pomocy w wypadkach, zachowaniu się w towarzystwie i wiele podobnych wskazówek.

Nowością w tego rodzaju wydawnictwie jest technika pracy umysłowej, tak bardzo potrzebna w naszym charakterze narodowym, nie zawsze ścisłym i porządnym, często rozproszonym. Podano więc przystępny, praktyczny artykuł pod tytułem „Jak czytać, korzystać z bibliotek, encyklopedii," „Jak prowadzić własny księgozbiór".

Różne ciekawostki, nawet dla dorosłych interesujące, kończą kalendarzyk (Jak daleko z Gdańska do..., Żniwa na kuli ziemskiej. Jak długo żyją zwierzęta. Kto biegnie szybciej — płazy, czworonogi, ptaki, ludzie i t. p.).

Ciekawy konkurs Instytutu Pamięci Narodowej, dotyczący przeżyć wojennych zamyka bogaty, choć kieszonkowy tomik.

Kalendarz jest przeznaczony dla najstarszych uczniów szkół powszechnych i gimnazjów. Ze względu jednak na zasady pracy umysłowej, które są nowością w popularnej literaturze pedagogicznej, czytać go również będą uczniowie liceów.

Księgarnie sprzedają „Kalendarz ucznia" po zł. 30.—.

Już wyszedł z druku **Ilustrowany KALENDARZ „Rycerza Niepokalanej".** Zawiera między innymi: Ciekawe zestawienia z ostatniej wojny. Liczne ilustracje. Pouczające artykuły. Wiersze okolicznościowe. Opis kaźni hitlerowskiej w Dachau. Praktyczne porady dla wszystkich. Stron 56. Cena 10 zł. Zamawiać: Administracja „Rycerza Niepokalanej" Niepokalanów, p. Teresin k. Soch. Wr.

Géza Gardony — Chłopska dziewczyna. — Tłum. Tadeusza Fangrata. Wydawn. Księgarni Wł. Willaka, Poznań, str. 30.

Przekłady z języków obcych, jak dotychczas, zajmują bardzo niewielką pozycję w polskiej literaturze powojennej, z którego bynajmniej nie wynika, że ich wogóle niema. Pisarze polscy, przebywający w czasie wojny na emigracji, dbali o to, aby literaturze rodzinnej przyswoić również obce wartości kulturalne. Dotyczy to między innymi emigracji węgierskiej.

Nakładem Księgarni Wł. Willaka w Poznaniu ukazało się opowiadanie Gézy Gardonyi'ego p. t. „Chłopska dziewczyna", w tłumaczeniu Tadeusza Fangrata.

Géza Gardonyi, to jeden z najwybitniejszych prozaików węgierskich, a zarazem znawca wsi węgierskiej. Urok tej wsi i jej obyczajów jawi się w całej okazałości w „Chłopskiej dziewczynie".

Wydawnictwo polskie cechuje poza tym piękna szata graficzna. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena zł. 45.

Autorów i Wydawców, którym zależy na umieszczeniu recenzji w naszym piśmie, prosimy o nadsyłanie egzemplarzy recenzyjnych.

Opera Warszawska

Sprawa nowoutworzonej w Warszawie Sceny Muzyczno-Operowej stanowi od przeszło miesiąca temat niekończącej się dyskusji, która ma na celu z jednej strony zdyskwalifikowanie tej placówki, z drugiej zaś jej pochwałę. Głosy „za operą" ostatecznie przeważyły i jest to słuszne, jeśli wziąć pod uwagę dysproporcję między głodem sztuki, zabranianej nam przez sześć lat, a ilością stałych imprez kulturalno-artystycznych na terenie Warszawy. Choć Karol Stromenger w swoim artykule „Opera na poczekaniu", umieszczonym w Dzienniku Łódzkim, niebezpodstawnie martwi się o los polskiej opery, która, jeżeli chodzi o poziom, stała przed wojną według oficjalnej statystyki, na przedostatnim miejscu w Europie, nie można uważać za słuszne jego zdania, jakoby obecna, przejściowa forma opery musiała gwarantować powrót do dawnych błędów. Entuzjazm, z jakim podjęto zorganizowanie nowej opery w tak trudnych warunkach, świadczy o dużym wkładzie dobrej woli jej inicjatorów i twórców, którzy niekoniecznie muszą iść po linii najmniejszego oporu. I nie tyle należy się obawiać doboru nieodpowiednich ludzi (ludzie ostatecznie się zmieniają), ile stałego braku funduszów, gdyż ciągłe kłopoty materialne mogą zabić wszelką twórczą inicjatywę i zepchnąć operę do rzędu teatrzyków kasowych, leżących na łatwizny. Z obecnej „opery" z pewnością nie wykwitnie jakiś wielki, nowoczesny teatr operowy na miarę europejską. Scena muzyczno-operowa ma do spełnienia daleko skromniejsze zadanie. Wystarczy, aby uczciwie krzewiła sztukę operową, dla tych, którzy jej potrzebują, a także, aby stała się estradą młodego pokolenia śpiewaków, pozbawionych od lat możności występowania na scenie. Jest oczywiście rzeczą wskazaną, by opera nawet w swoich obecnych, skromnych rozmiarach, odpowiadała wymogom doby obecnej, by troszczono się w niej o harmonijne połączenie teatru muzycznego z teatrem dramatycznym, by ich elementy wzajemnie się dopełniały. Koniecznością jest także, aby tymczasowa opera dbała o odpowiedni dla swojej małej sceny, repertuar.

Wybór „Verbum Nobile" Moniuszki jest bardzo trafny, natomiast pełna realizmu opera Leoncavalla „Pajace" ze swymi wielkimi ariami, wymaga obszerniejszej sceny. Ogólnie biorąc, całe przedstawienie, mimo wielu usterek, robi wrażenie dodatnie, głównie dzięki staranności reżysera (St. Cegielski) i wykonawców. Szkoda, że staranność ta nie wyszła prawie że wcale poza utarty szablon. Najciekawiej pod względem reżyserii wypadł potraktowany groteskowo duet-kłótnia pana Serwacego z panem Marcinem, oraz poparty gracją aktorską polonezowy duet pana Marcina z Zuzią w Verbum Nobile. Z powodu niedyspozycji śpiewaków obie opery widziałam nie w całkowitej obsadzie premierowej. Tak więc w Verbum Nobile rolę p. Serwacego grał nie Poreda, lecz Skoraczewski, rolę Zuzi nie Komorowska, lecz Łaniewska, (jej gra sceniczna wypadła słabo), a rolę Stacha nie Wejsis, lecz Fandri, który wykonał swą partię czysto i swobodnie, choć z pewną sztywnością w ruchach. Winel w roli Bartłomieja był nieświetny, zwłaszcza jeżeli chodzi o stronę głosową (źle postawiona góra, nieczystości). Korolkiewicz — świetny aktor o niedużym jednak głosie głuszony był chwilami przez orkiestrę. Jako niedysponowany tego dnia, zrezygnował on z występu w „Pajacach", prosząc o zastępstwo w roli Sylvia Wejsisa, który z kolei swą rolę Cania odstąpił Michałowi Szopskiemu.

Sądzę, że przedstawienie zyskało na tej zamianie, choć bowiem Wejsis jest inteligentnym aktorem i kulturalnym śpiewakiem, ma za słabą górę do wielkiej arii „Śmiej się, pajacu". Mimo to aria ta w wykonaniu Szopskiego, obdarzonego pięknym, dźwięcznym głosem, wypadła jeszcze nie tak, jakby ją można sobie wyobrazić — zbyt klarownie i za mało przekonywująco pod względem dramatycznym. Rolę Tonia odtworzył z dużą siłą dramatyczną Poreda. Partię Neddy kreowała szablonowo Lipowska, pokrywając chrypkę wielką rutyną śpiewaczą. Szmagalski w roli Peppa (Arlekina) wypadł sztywno. Prolog odśpiewał zamiast Mossakowskiego Wejsis z właściwą sobie szlachetnością. Chór, pozostający pod jego kierownictwem, brzmiał czysto. Orkiestra, prowadzona przez znanego z pracowitości Olgierda Straszyńskiego, ma jeszcze duże braki, lecz brzmi na ogół poprawnie.

Najsłabszą stroną przedstawienia są bezsprzecznie dekoracje Cegielskiego — niestylowe i bezbarwne (zwłaszcza w „Pajacach"), pozbawione kompletnie smaku i polotu. Oby następne były ciekawsze i bardziej estetyczne. Z niecierpliwością oczekujemy zapowiadanego „Cyrulika Sewilskiego".

Wanda Bacewiczówna

Stanisław Pagaczewski

O nowe drogi filmu polskiego

Wśród krytycznie nastawionej części naszej publiczności kinowej panowała przed wojną o filmach polskich opinia naogół nieprzychylna. Powiedzenie: „to polski film" dyskredytowało zwykle dany obraz, kojarząc się z pojęciem „tandety" i „szmiry". Trzeba przyznać, że ta opinia była w dużej mierze uzasadniona i słuszna. Nieliczne, chwalebne wyjątki potwierdzały tylko regułę. Dobre polskie filmy poczęły się ukazywać w ostatnim roku przed wojną (np. Strachy wg. powieści Ukniewskiej, Sygnały wg. sztuki Kańskiego), ale nadal przeważała produkcja obliczona na publiczność najmniej wybredną. Podejście naszych filmowców do tej sprawy było z gruntu fałszywe. Dawało się publiczności filmy złe, nieprzemyślane, banalne, głupie i technicznie słabe. (Trzeba tu jednak dla sprawiedliwości zauważyć, że pod względem dźwięku i zdjęć zaznaczyła się również duża poprawa dzięki napływowi do przemysłu filmowego nowych sił). Panowała u nas zasada: tanio i byle jak. Stosowanie tej zasady odbijało się fatalnie na poziomie artystycznym wytwarzanych obrazów. Dążenie do nakręcenia jak najtańszego obrazu prowadziło między innymi do nagminnego używania dekoracyj na miejsce plain air'u. Kręcąc cały film w studio, nie musiano wyjeżdżać w teren po zdjęcia. I dlatego w polskich filmach mieliśmy nędznie malowane dekoracje polskiej wsi (np. w filmie „Robert i Bertrand", gdzie w czasie tańca bohaterów filmu, malowane na płótnie chałupy podskakują i falują), mieliśmy dekoracje Tatr (!), krakowskiego rynku, wiejskich kościółków lub dworków i t. d. Niejednokrotnie filmy nawet niezłe szpeciła właśnie ta dążność do zmniejszenia kosztów ich produkcji do minimum. Przy produkcji filmu kierowano się jedynie jego opłacalnością i „kasą" — to też nic dziwnego, że z polskich studio wychodziły obrazy obliczone na jak najszersze masy, obrazy nie mające nic wspólnego z prawdziwą sztuką. Dążność do „taniochy" prowadziła do przeróbek z powieści autorów, których prawo autorskie wygasło (np. z Bałuckiego „Biały murzyn", „Za winy niepopełnione"). Dawał się odczuwać dotkliwy brak dobrych, rasowych scenariuszy. Nic dziwnego: za scenariusze trzeba płacić.

Film to gałąź sztuki, która ma swoje szczególne wymagania. Scenariusz filmowy rządzi się innymi prawami niż utwór sceniczny lub beletrystyczny. Technika filmu narzuca w dużym stopniu sposób podejścia do tematu — z drugiej zaś strony wielkie możliwości techniczne otwierają ogromne pole do ciekawych eksperymentów. Brak nam było dobrych scenariuszo pisarzy i dzięki też temu filmy

polskie wyrobiły sobie nieszczególną opinię.

W dziedzinie dramatu panował duch Mniszkówny i Bałuckiego (bo trzeba wiedzieć, że Bałuckj komedio i farso pisarz jest w swoich powieściach często ponurym) — w dziedzinie komedii panował wszechwładnie szmonces i „wiechyzm". Jakże daleko byliśmy za kinematografią obcą — nawet niemiecką, nie mówiąc już o angielskiej, a zwłaszcza francuskiej. Naszym filmom królował banał, płaski dowcip, komizm niskiego gatunku i łatwizna tematyczna.

Film polski obracał się w kręgu knajpy, buduaru i salonów arystokratycznych. Zdegenerowani i głupkowaci hrabiowie (to też był szablon), idjotyczne hrabinie o manierach pokojówek, hohsztaplerzy, zalani kombinatorzy i naciągacze, niewinne lilie na bagnisku, demoniczni uwodziciele i sprytni kanciarze — to jego milieu. Naiwne pozowanie na „zagraniczność", wyglądało na tym tle jeszcze rozpaczliwiej. Przypominało murzyna chwalącego się cylindrem, znalezionym na śmietniku europejskiego domu...

Sięgano czasem do tematów historycznych. Historia jest ich wspaniałym skarbcem. Inteligentny i wykształcony reżyser potrafi tematom historycznym dać jak najżywsze kolory, ożywić je i porwać nimi współczesnego widza. W filmach historycznych celowała kinematografia angielska i francuska. U nas jednak najlepsze tematy niszczono przez fatalne wykonanie. Film p. t. „Kościuszko" wyświetlany obecnie na ekranach wielu kinoteatrów polskich, jest jaskrawym przykładem powyższego twierdzenia. Temat piękny, dający szerokie możliwości operowania masami, plain airem, dający możliwość pogłębienia ideowego — został najzupełniej zmarnowany. W czasie oglądania tego filmu narzuca się uparcie myśl, coby też z takiego tematu potrafiła wydobyć kinematografia obca. Kościuszko, przysięgający na tle nędznie namalowanych dekoracyj rynku krakowskiego, kosynierowie klęczący przed wiejskim kościółkiem, chwiejącym się na płótnie dzięki przeciągowi w studio — to obrazy, które mogą odebrać ochotę oglądania polskich filmów wogóle. Wielkie tematy rozmieniono na drobne. Sztuka musiała ustąpić miejsca bussinesowi.

Wielkie dziedziny tematów nie zostały zupełnie zauważone. Dzisiejszy film polski powinien to zaniedbanie odrobić. Tematy leżą na ulicy. Słowacy stworzyli bardzo dobry film o Janosiku — czy my nie możemy zrobić coś równie dobrego, wykorzystując nasze legendy o tym hetmanie zbójnickim? Czy my nie możemy sięgnąć do legend o Doboszu z Karpat Wschodnich lub o Ondraszku z Beskidu Śląskiego? Jakie tu wielkie pole dla pięknych zdjęć pejzażowych i dla pokazania folkloru... Mając Tatry, zdobyliśmy się zaledwie na jeden dobry film sportowy („Biały ślad" Krzeptowskiego).

Czy nie wartoby nakręcić filmu o buncie Kostki Napierskiego, o wyprawie wiedeńskiej Sobieskiego, o rokoszu Zebrzydowskiego lub wojnach ze Szwedami? Czy czasy konfederacji barskiej są mniej frapujące od czasów powstania styczniowego czy rewolucji 1905 roku? Dlaczego dotychczas nie mamy filmu o Koperniku? O Krzysztofie Arciszewskim? O Kazimierzu Puławskim?

Wiadomo... główną przeszkodą w realizowaniu tych i tym podobnych obrazów, były związane z tym duże koszta. O ileż łatwiej było produkować filmy z udziałem kilku szwadronów ułanów lub kilku batalionów policji państwowej?...

Przeżycia Narodu polskiego pod okupacją niemiecką muszą znaleźć swój artystyczny wyraz w filmie. Nie wolno nam obniżać poważnej ich tematyki przez dążenia do komercjalnego wyzyskania. Szczególnie tu wymogi sztuki i prawdy winny iść na pierwszym miejscu. Epopea walk w obronie wolności domaga się absolutnie filmowego wyrazu. Wyraz ten musi być poważny i głęboko artystyczny. Nie powinniśmy przy tym wpadać w tani patos ni w propagandę. Tylko panowie, czy obywatele reżyserzy — na miłość Boską nie kręćcie filmów z życia partyzantów w dusznych salach waszych studio— tylko wyjdźcie za ich przykładem w pole w las — na słońce.

Zaniedbany był u nas również film naukowy. Nie trzeba udowadniać, jak wielkie znaczenie ma taki film w dziele upowszechnienia oświaty. Filmy przyrodnicze, geograficzne, krajoznawcze to znakomita pomoc naukowa dla studiującej młodzieży. Należałoby i w tej dziedzinie dążyć do osiągnięcia jak najlepszych rezultatów. Mamy wielu uczonych, którzy duszą całą zajęli by się produkcją takich obrazów. Nisko stał i stoi u nas film reportażowy. A jest on szczególnie lubiany przez publiczność. Dowodem tego jest pełne powodzenie filmów dokumentarnych, jakie się ostatnio na naszych ekranach pojawiały. Trzeba absolutnie zerwać z szablonem zdjęć aktualnych PATA, które po większej części polegały na ukazywaniu prezydenta, przecinającego wstęgi na wystawach lub ministrów, wsiadających do luksusowych samochodów.

Odbudowa zniszczonego kraju stanowi istną, niewyczerpaną wprost kopalnię tematów do filmu reportażowego.

Bolączki na rynku wydawniczym pragnie usunąć „Czytelnik", organizując życie wydawnicze na nowych podstawach. Chcielibyśmy, aby mu się to udało, ale jak dotychczas, wyniki są więcej niż mizerne i niewspółmierne do posiadanych możliwości. Niektórzy widzą lekarstwo na chorobę polskiej kinematografij w upaństwowieniu przemysłu filmowego. Sądzą, że wtedy Sztuka odzyska swe utracone prawa. Oby tak było! Boimy się tylko, że upaństwawianie w dziedzinie kultury wpływa raczej ujemnie na jej rozwój — niemniej uważamy, że odpowiednio dobrana grupa artystów malarzy, grafików, fotografików oraz pisarzy ciesząca się poparciem państwa zdziałaćby mogła wiele w dziedzinie uzdrowienia polskiego filmu i film ten pchnąć na nowe drogi, które powinny stać się drogami świetlności.

Stanisław Pagaczewski

NARESZCIE FILMY ANGIELSKIE

Kwestia programu w kinach, w tych kilku tylko kinach, jakie chwilowo mamy, jest rzeczą wielkiej wagi. Nawiązanie kontaktu z kołami filmowymi krajów zachodnich przyniosło nam na razie kilkadziesiąt krótko- i pełnometrażowych obrazów nowej produkcji angielskiej. Z angielskimi filmami krótkometrażowymi mieliśmy już możność zapoznać się na jesieni ub. r. na wystawie angielskiego lotnictwa w Muzeum Narodowym, gdzie wyświetlano szereg filmów dokumentarnych z autentycznymi zdjęciami wojennymi. Najciekawszy z tych filmów przedstawiał przebieg inwazji na kontynent europejski. Drugi film — niezmiernie sugestywny obrazował lot pocisku V i V-1 i rozmiary powstałych skutkiem niego zniszczeń. Filmem specjalnie dla nas wzruszającym, był Dziennik lotnika polskiego w służbie angielskiej, który zginął podczas jednego z lotów. Film ten ukazywał całą wędrówkę lotnika z Warszawy (39 r.) przez Rumunię i Francję do Anglii, oraz akcję na terenie Anglii. Na wystawie był też między innymi, film muzyczny, prezentujący nam polski chór wojskowy w Anglii.

Z angielskich filmów długometrażowych ujrzymy wkrótce na naszych ekranach warszawskich następujące obrazy, poza wyświetlanym obecnie filmem „Jeden z naszych samolotów zaginął": 1) „Nieuchwytny Smith" z L. Hovardem — film szpiegowski, którego treścią jest historia wykradzenia europejskich uczonych z obozów hitlerowskich przez angielskiego archeologa; 2) „Było ich dziewięciu" — epizod z walk w czasie kampanii afrykańskiej; 3) „Srebrna flota" — film o akcji sabotażowej prowadzonej przez konstruktorów łodzi podwodnych w dokach holenderskich (film ten wyświetlany jest obecnie w Krakowie); 4) „Piękna płeć" — film o kobietach w pomocniczej służbie wojskowej w armii brytyjskiej; 5) „Szary lord" — dramat obyczajowy z życia arystokracji angielskiej (wyświetlany obecnie w Katowicach). Wspomniany film, który idzie obecnie w Warszawie: „Jeden z naszych samolotów zaginął", to dzieje załogi samolotu brytyjskiego, która po bombardowaniu Niemiec zmuszona jest lądować na terenie Holandii. Dzięki pełnej odwagi i ofiarności pomocy ze strony Holendrów, lotnikom udaje się szczęśliwie ukrywać, a następnie uciec z powrotem do ojczyzny, celem dokonywania nowych lotów na Niemcy. Film ten, choć może nieświetny i niepozbawiony typowych nielogiczności kinowych, odbijający chwilami swą naiwnością od grozy wojennej, mało zresztą uwidocznionej, ma w sobie coś z wielkoduszności przez wysunięcie Holendrów jako bohaterów na pierwszy plan. W każdym razie nie czuć w nim szowinistycznej propagandy.

Poza filmami angielskimi, zakupiono też dla Polski filmy francuskie, między innymi film, zrealizowany przez operatorów francuskich i radzieckich p. t. „Francja wyzwolona". Filmy amerykańskie z powodu trudności walutowych w dalszym ciągu są dla nas niedostępne. Z filmów sowieckich wyświetlane u nas będą: 2 komedie przedwojenne — „Cyrk" i „Wołga, Wołga" (ta ostatnia komedia muzyczna), komedio-dramat „Skrzydlaty dorożkarz" wg. scenariusza Petrowa, autora „12 krzeseł", dramat „Grzesznicy bez winy", reżyserii także Petrowa i „Czekaj na mnie" — film wojenny o triumfującej miłości. Ponieważ przedwojenne filmy sowieckie stały na wyższym poziomie niż obecne (wystarczy wspomnieć film „Świat się śmieje"), najwięcej dobrego wróżą nam wspomniane komedie przedwojenne.

Jeżeli chodzi o naszą rodzima produkcję, to w Wytwórni Filmowej Wojska Polskiego znajdują się na ukończeniu 2 filmy o ziemiach zachodnich: pierwszy p. t. „Odrą do Bałtyku" reżyserii Urbanowicza, oraz drugi „Jesteśmy tu od wieków" — film o prawach narodu polskiego do odwiecznych ziem piastowskich. Poza tym w przygotowaniu jest długometrażowy film p. t. „Zakazane melodie" — film z okresu okupacji niemieckiej z udziałem autentycznych śpiewaków. Dotąd ukazało się 36 numerów Polskiej Kroniki Filmowej (tygodnik aktualności), 5 wydań specjalnych, m. innymi „Testament Jaracza" — reportaż z uroczystości pogrzebowych i „Kongres Związków Zawodowych w Warszawie". oraz dwa reportaże wojenne z walk Wojska Polskiego „Bitwa o Kołobrzeg" i „Zagłada Berlina". Ostatnio P. K. F. rozszerzyła zakres swych tematów, wydając dwutygodniowy felieton filmowy „Nasz reporter donosi", który zawiera autentyczne epizody filmowane jednak wg. z góry ułożonego scenariusza. Filmów krótkometrażowych mamy już pięć, a mianowicie: 1) „Polski Czerwony Krzyż w służbie społeczeństwa" reżyserii Urbanowicza; 2) „Niewidzialny wróg" — również reż. Urbanowicza. Film ten jest poświęcony zwalczaniu niebezpiecznych chorób zakaźnych; 3) „Spółdzielczość" — reż. Jaryczewskiego. Film ilustrujący rolę i znaczenie spółdzielczej formy gospodarki w państwie; 4) „Miasto i wieś" — film o znaczeniu świadczeń rzeczowych w powojennej gospodarce; 5) „Pokłosie wojny" — reportaż z pracy wojskowych warsztatów samochodowych (2 ostatnie filmy reż. Jaryczewskiego). Nasze filmy średniometrażowe są następujące: 1) „Swastyka i szubienica" — reportaż z procesu zbrodniarzy hitlerowskich na Majdanku, 2) „Budujemy Warszawę" reżyserii Urbanowicza, 3) „Łódź 1939 — 1945" reż. Buczkowskiego, 4) „Teatr mój widzę ogromny", reż. Zarzyckiego i Szancera. Dzieje sceny polskiej w latach wojny i po wyzwoleniu.

Dzięki wymianie zagranicznej (między innymi zawarto kontrakty z dwoma największymi firmami, produkującymi aktualności filmowe: „Cine actualites Francaises" w Paryżu i Gaumont British w Londynie), polskie aktualności wyświetlane są na ekranach francuskich, angielskich i czeskich, budząc duże zainteresowanie dla spraw polskich. My w zamian otrzymujemy aktualności angielskie, francuskie, rosyjskie i czeskie. Nasz film dokumentarny p. t. „Budujemy Warszawę", po odpowiednim opracowaniu ma się ukazać na ekranach angielskich i francuskich.

Wanda Bacewiczówna

Życie gospodarcze

Związek Radziecki mocarstwem naftowym

Niedawno powstały w Paryżu Instytut Badania Gospodarki Radzieckiej w swym pierwszym numerze z lipca-sierpnia 1945 r. m. in. rozpatruje zagadnienie naftowe w Związku Radzieckim. Poniżej podajemy streszczenie tych rozważań.

Przed konfliktem światowym Związek Radziecki ze swą produkcją 29,5 mil. ton w 1939 r. i 35,5 mil. ton w 1940 r. był drugim skolei — po Stanach Zjednoczonych, które w 1939 r. wyprodukowały 171,4 mil. ton — producentem światowym ropy naftowej. Tym samym więc Związek Radziecki dysponował 1/10 konsumowanej ropy światowej. Produkcja Związku zaspakajała w całości zapotrzebowanie wewnętrzne oraz dawała pewną nadwyżkę, przeznaczoną na eksport. Nadwyżka ta wynosiła we wspomnianym okresie zależnie kilkaset tysięcy ton w porównaniu do kilku milionów w okresie między 1923 a 1937 r.

Szybki rozwój motoryzacji w rolnictwie, a w szczególności w transporcie, tłumaczy to zmniejszenie nadwyżek handlowych pomimo wzrostu produkcji o 140%. Z powyższego wynika, że Związek Radziecki jest największym konsumentem ropy naftowej po Stanach Zjednoczonych, zużywając czwartą część ropy w Starym Świecie wzgl. ponad trzecią część tego, co zużywa Europa łącznie ze Związkiem Radzieckim (Z. S. R. R. — 29 mil. ton, reszta Europy — 50 mil. ton).

Związek Radziecki stoi przeto na czele państw Starego Świata zarówno pod względem produkcji, jak i konsumcji artykułów naftowych. Ponadto należy mieć na względzie młodość jego uprzemysłowienia, jego urządzeń naftowych, oraz okoliczność, że w gospodarce planowej i zsocjalizowanej nie do pomyślenia jest, aby jedna z gałęzi przemysłu mogła rozwijać się w dysharmonii z ogólnym rozwojem gospodarki narodowej.

Jeżeli będziemy rozpatrywać przyszłość Związku Radzieckiego w dziedzinie naftowej, to przyszłość ta okazuje się jeszcze wspanialej. Rezerwy znane są ogromne. Na kongresie międzynarodowym geologów, który odbył się w Moskwie w 1937 r., rezerwy Związku zostały oszacowane na połowę rezerw światowych. A tymczasem nie ma roku, aby ekspedycje geologiczne nie odkryły nowych złóż naftowych.

Technika eksploatacyjna w szczególności od okresu 1927-30 poczyniła również znaczne postępy. System wiertniczy im. Kapałusznikowa pozwala przeprowadzanie wierceń przy użyciu minimalnej ilości rąk roboczych. Krążenie ropy jest skanalizowane w przewodach zamkniętych, które doprowadzają ją do rafinerii i dystylarni. Zużytkowanie odpadków naftowych umożliwia produkcję alkoholu, który wchodzi w skład produkcji syntetycznego kauczuku.

Produkcja naftowa Związku Radzieckiego wzrosła bardzo wydatnie w czasie ostatniej wojny (zdolność produkcyjna rafinerii w Baku wzrosła przeszło dwukrotnie), a postęp techniczny eksploatacji złóż Azerbeidżanu zostaje stopniowo zastosowany również w innych rejonach.

W świetle poszukiwań geologicznych ostatnich 12—15 lat, poprzedzających wojnę, okazało się, że Związek Radziecki posiada mniej lub więcej bogate złoża naftowe na olbrzymiej przestrzeni 3.000 km., ciągnącej się od morza Beringa do południowych brzegów morza Kaspijskiego.

Główne znane złoża znajdują się: na Dalekiej Północy — basen Peczory, między polarnym Uralem: łańcuchem górskim Timanu: wewnątrz kraju — strefa położona między Uralem a Wołgą, której geologowie i ekonomiści radzieccy nadali nazwę „Drugiego Baku"; na południu — bogate złoża Kaukazu: Majkop, Grożny, Degestan, Baku, dalej złoża Kazachstanu i Baszkirii (Emba) oraz Turkmenii (Neftedach). Inne złoża naftowe porozrzucane są w różnych strefach, jak Arktyka, Daleki Wschód (Sachalin), Azja Środkowa (Tadżykistan — Fergana), lecz w porównaniu do głównych basenów poprzednio wymienionych, wydajność tych złóż jest stosunkowo nieznaczna.

I. KAUKAZ.

a) Azerbejdżan.

Przed rewolucją 6 okręgów było eksploatowanych na Półwyspie Apszerońskim a mianowicie: Bałchany — Sabunszy — Ramany, Surachany, Bibb Bigal, Binagady, wyspa Arten i Szubany. Produkcja tych okręgów w 1913 r. wynosiła 7,5 mil. ton. Od 1925 r. przeprowadza się eksploatację w 8 innych okręgach, jak Puta, Kara Szur, Kała i t. p.

Najbardziej wydajnymi przed wojną były złoża w okręgach: Bałachany, Surachany, Bibb Eibal i Kała. Produkcja ich w 1936 r. przekroczyła 30 mil. ton (w 1928 r. produkcja osiągnęła poziom z 1913 r., a w 1931 r. uległa prawie podwojeniu, osiągając 14 mil. ton).

Znaczna część ropy jest dystylowana na miejscu. Baku jest pod tym względem największym centrum na świecie; produkcja jej wynosiła w 1938 r. od 12 do 15 mil. ton benzyny, tłuszczów mineralnych i produktów ubocznych. W okresie wojny produkcja zwiększyła się prawie dwukrotnie.

Produkty natowe za pomocą rurociągu długości około 700 km. są kierowane do portu Batum, na morzu Czarnym, skąd statkami - cysternami są odsyłane dalej.

Dokonane prace prospekcyjne w Gruzji powalają przypuszczać zapoczątkowanie eksploatacji złóż naftowych w dalszych 7 okręgach tej republiki.

b) Majkop, Groźny i Dagestan.

Na północy Kaukazu trzy serie złóż między m. Czarnym i m. Kaspijskim przykuwają ogólną uwagę: na półn. zach. — Kubań, na południ.-wsch. — Groźny i Dagestan.

Produkcja złóż Majkopu na Kubaniu wynosiła w 1941 r. ponad 2 mil. ton. Strefa naftowa przedłuża się w kierunku półn.-wschodnim na półwysep Taman, a stamtąd poprzez cieśninę Kerczu — na półwysep Krymski. Przypuszcza się, że produkcja Majkopu w niedalekiej przyszłości osiągnie poziom 6 mil. ton. Na południu tej strefy w t. zw. terytorium Karaczajewa, rezerwy są oszacowane na 740 mil. ton.

W strefie Groźnego rozróżnia się 4 rejony: w pobliżu miasta Groźny — stary i nowy Groźny, o 100 do 120 km. na wschód od Groźnego znajdują się złoża Małobegskie i Woźniesieńskie. Roczna produkcja strefy Groźnego wynosiła przed agresją niemiecką od 2 i pół do 3 mil. ton. Ogólna produkcja tej strefy od początku eksploatacji osiągnęła cyfrę 110 mil. ton.

Znacznie później zostały odkryte złoża Dagestanu, na północnym zboczu wschodniego Kaukazu. Znajdują się one między Derbentem a Machacz - Kała, wzdłuż kolei północno - kaukaskiej. Rezerwy są oszacowane na 130 mil. ton. W przededniu wojny w eksploatacji znajdowało się około 50 szybów. Główne złoża eksploatowane znajdują się w Kaja - Bent, Izbek-Basz i Atczi - Su. Gazy otrzymuje się głównie z Dag - Oni, Duzlak i Berekei.

Ogólna produkcja złóż półn. kaukaskich wynosiła w 1940 r. od 5 do 6 mil. ton. Możliwości wzrostu produkcji są duże.

II. KAZACHSTAN I AZJA ŚRODKOWA

a) Emba.

Nazwa strefy „Emba" odnosi się do ogromnej połaci kraju, ograniczonego na północy — linią, biegnącą od Saratowa poprzez Uralsk, Tczałow (Orenburg) do Aktiobińska, na wschodzie — górami Mugodżak, na południu — północnym brzegiem Ust-Urtu, na połudn. zach. i zachodni — brzegiem m. Kaspijskiego i dolnym biegiem Wołgi.

Ropa Emby jest specjalnie ceniona Dalej ona dzięki systemowi Cracking'u około 70% benzyny. Rezerwy przed wojną zostały oszacowane na 1 miliard ton. Budowa rurociągu między Urskiem i portem Gurjew nad m. Kaspijskim ułatwiła znacznie eksploatację tej strefy. W 1939 r. produkcja na terytorium Kazachstanu przekroczyła 2 mil. ton. Dokonano również szeregu wierceń na terytorium autonomicznej republiki baszkirskiej.

Dokonane poszukiwania w latach 1942-44 w północnej części strefy Emby doprowadziły do odkrycia znacznych rezerw gazu ziemnego w okolicach Saratowa. Odkrycie to ma doniosłe znaczenie ze względu na możliwość zaopatrywania gazem ziemnym nietylko rejonu Saratowa, lecz również rejonów centralnych Związku Radzieckiego. Budowa rurociągu o długości 783 km. miała być zakończona w 1945 r.

b) Azja Środkowa.

Azja Środkowa posiada duże złoża naftowe t. zw. „Neftedagh", ciągnące się symetrycznie do złóż Baku na wschodnim brzegu m. Kaspijskiego, na terytorium republiki turkmeńskiej. Ropę wydobywa się w okolicach Kisłowodska i na południu wybrzeża zatoki Kara - Bugaz. W porównaniu do Baku są to złoża o niedużym stosunkowo znaczeniu, których produkcja dochodzi do 1 mil. ton rocznie.

Niezależnie od złóż turkmeńskich należy podkreślić istnienie złóż naftowych

w okręgu Fergany, na terytorium republiki kirgiskiej (Tangirtach, Teke-Bel i t. p.) i bardziej na południe — w Tandżikistanie, na południowym zboczu gór Hissar.

III. „DRUGIE BAKU“

„Drugim Baku“ została nazwana obszerna strefa, objęta na północy — linią Bereźniki — Kirów, na południu — linią Orsk — Saratow, na wschodzie — Uralem, na zachodzie — Wołgą

Pierwsze tereny eksploatowane znajdują się w okolicy Mołotowa (Perm), w dolinie rzeki Kama i w okolicy Sterlitamaku po obu brzegach rzeczki Biełaja. Z drugiej strony poszukiwania w rejonie dużej pętli Wołgi (Samarskaja Łuka) koło Kujbyszewa, doprowadziły do odkrycia złóż naftowych w okolicy Syzrania. Rezerwy naftowe w nowoodkrytych rejonach szacowane są przez geologów radzieckich na 906 do 1.100 mil. ton.

Znaczenie gospodarcze „drugiego Baku“ polega nie tylko na ważności rezerw naftowych, lecz głównie na ich położeniu w pobliżu centralnego rejonu Związku, rzeki Wołgi oraz centrów przemysłowych Uralu.

Ogólna produkcja „drugiego Baku“ wyniosła w 1942 r. 6 mil. ton, a w 1943 r. wzrosła do 7 mil. ton.

IV. ARKTYKA I DALEKI WSCHÓD

Dwie strefy naftowe zostały rozpoznane na Dalekiej Północy: pierwsza — w basenie rzeki Peczory i polarnego Uralu, druga — w rejonie zwanym „Jenissiej - Katanga“.

Złoża peczorskie znajdują się na granicy tajgi i tundry i są położone na południe od łuku Peczory u stóp łańcucha górskiego Timan, w pobliżu stacji Uchta. Wielkość rezerw dotychczas nie jest znana, lecz eksploatacja jest przeprowadzana od lat 10 w rejonie Uchty, gdzie znajdują się również rafinerie.

Dalej na wschód, na nizinie, która oddziela łańcuch gór Byrranga od platformy syberyjskiej na południu półwyspu Tajmyru, w rejonie dolnego biegu Katangi, rozpoznano również złoża naftowe, które rozpoczęto eksploatować dopiero w 1941 r.

Odkrycie złóż naftowych na Dalekiej Północy ma ogromne znaczenie ze względu na możliwości rozwojowe linii lotniczych, któreby połączyły Leningrad i półn. zach. Europy z Dalekim Wschodem oraz Związek Radziecki ze Stanami Zjednoczonymi poprzez biegun północny.

Daleki Wschód, a w szczególności jego część arktyczna, jest mało zbadany dotychczas pod względem geologicznym. Dlatego też można liczyć się z niespodziankami, głównie na Syberii.

Na razie jedyną znaczniejszą bazą naftową, znajdującą się w eksploatacji, jest północna część wyspy Sachalinu, która dostarcza kilkaset ton ropy rocznie.

KONKLUZJE

Przy rozważaniu cyfr produkcji i konsumcji ropy naftowej człowiek czuje się do pewnego stopnia zaniepokojony. Jeden z geologów rumuńskich, Macovei, przed 10 laty, nie biorąc zresztą pod uwagę rezerw naftowych Związku Radzieckiego, ocenił możliwości eksploatacji złóż naftowych (przy tem... produkcji przedwojennej) na okres ...zy od lat 20. Poza tym znane jest za...okojenie Amerykanów, którzy pomimo wysiłków i postępu technicznego, nie zdołali wydatniej podnieść poziomu swej produkcji naftowej. Jeżeli przeto wziąć pod uwagę olbrzymi rozwój motoryzacji w Związku Sowieckim, to zachodzi pytanie, jak przedstawia się perspektywa tego kraju w dziedzinie naftowej!

Sytuacja Związku Radzieckiego uległa znacznej poprawie pod tym względem od roku 1937, t. j. od momentu obrad XVII międzynarodowego kongresu geologicznego, który uznając wartość złóż naftowych „drugiego Baku‘ oraz nowych rejonów na Kaukazie, oszacował wysokość radzieckich rezerw naftowych na połowę rezerw światowych.

Mając na względzie okoliczność, że znaczne rezerwy Związku Radzieckiego oszacowane zostały przez tenże kongres geologów na 5 i pół miliarda ton, to przy konsumcji rocznej od 50 do 60 mil ton, t. j. konsumcji znacznie wyższej od przedwojennej — Związkowi powinno wystarczyć ropy na około całego wieku. W tym stanie rzeczy nie byłoby więc przesadą stwierdzenie, że Związek Radziecki na progu drugiej połowy XX w. stanie się prawdopodobnie najpotężniejszym mocarstwem naftowym na świecie. A przecie geologowie nie powiedzieli jeszcze swego ostatniego słowa?

J. R.

SZEROKI HORYZONT

Przedstawiamy dziś naszym Czytelnikom świetną karykaturę, zamieszczoną w londyńskim „Evening Standard“. Widzimy, jak gruby Göring wykłada kawę na ławę (oskarżonych), wzdychając do swych towarzyszy niedoli: „Niema tu ani bębnów, ani fanfar, ani sztandarów — ah, my byśmy to byli o wiele lepiej zorganizowali“.



NUREMBERG Evening Standard

Mimo całej pozornej abstrakcyjności tego dowcipu, nie jest on, naszym zdaniem, tak zupełnie pozbawiony cech prawdopodobieństwa, jakby się to mogło wydawać. Skądinąd mówi się ostatnio wiele o rzekomo ograniczonej poczytalności niektórych z oskarżonych. Jaki jest rzeczywisty stan rzeczy? O odpowiedź na to pytanie dziennikarze poprosili osobę bardzo kompetentną, bo majora Douglasa M. Kelley'a, który jest psychiatrą amerykańskim, zatrudnionym w więzieniu norymberskim przy badaniu stanu umysłowego więźniów.

— Czy wiecie, panowie, co to jest t. zw. „test Rohrschachta“? — Okazało się, że nikt z przedstawicieli prasy nie orientuje się w tej materii.

— Otóż jest to jedna z najlepszych metod badania chorych umysłowo, lub też podejrzanych o chorobę, którą zastosowałem i wobec moich norymberskich pacjentów. Polega ona na tym, że robi się duży kleks z atramentu na kartce papieru, którą następnie składa się na czworo, powodując rozmazanie plamy w różnych kierunkach. Skolei rozpościera się napowrót tę kartkę i zapytuje badanego, co w jego oczach wyobrażają fantastyczne kształty rozmazanej plamy, — z odpowiedzi można wyciągnąć bardzo cenne informacje odnośnie wyobraźni, charakteru i skłonności pacjenta.

Jak wynika z dalszych wyjaśnień majora, na podstawie tego testu i innych metod, wywnioskował on, że wszyscy oskarżeni, prócz Rudolfa Hessa, są normalni. Można niezbicie stwierdzić, że swe zbrodnie popełniali w stanie zupełnej świadomości i mogą też odpowiadać za swe czyny.

Jeśli chodzi o Hessa, to stanowi on wypadek odosobniony. Człowiek ten utrzymuje, że stracił pamięć. Kiedy pokazano mu fotografie Hitlera, oświadczył: „Nie mam pojęcia, kto to jest. Być może, że widziałem kiedyś tego pana w kinie, na tygodniku filmowym“. Naturalnie, może tu zachodzić fakt symulacji. Lekarze zwrócili zwłaszcza uwagę na zdanie z pamiętnika, pisanego przez Hessa podczas jego internowania w Anglii: symulowałem zanik pamięci. Anglicy mi uwierzyli“. Z drugiej strony jednak, świadczy to źle o jego stanie umysłowym, jako że nie mógł mieć żadnych złudzeń, że jego pamiętnik wcześniej, czy później wpadnie w ręce władz więziennych. „Uważam też — mówi major Kelley — że Hess jest dotknięty histerią neurasteniczną w wysokim stopniu. Czasami zalewa się łzami, kiedy władze więzienne nie pozwalają mu stosować kuracji jego własnego pomysłu, kiedyindziej znów — i to dość często — mówi o „wielkim świetle, które nagle rozjaśni umysły milionów ludzi“.

Ribbentrop natomiast jest, zdaniem psychiatrów, podobny do medium, gdyż odczuwa potrzebę woli, silniejszej niż jego własna, któraby nim kierowała, oraz podtrzymywała go w jego okresach niezdecydowania. Ta diagnoza znalazła zresztą potwierdzenie w zeznaniach jego współpracowników, którzy opowiadali, że minister spraw zagranicznych Rzeszy mógł siedzieć godzinami za biurkiem, nie mogąc powziąć decyzji w jakiejś kwestii. Siłę woli czerpał od Hitlera i... swej żony, która wodziła Joachima za nos nie tylko w domowym pożyciu. Kiedy Ribbentrop wracał od Hitlera, miał zawsze niepokojącą pewność działania, przypominającą bardzo stan psychiczny somnambulika. Jego otoczenie mówiło wtedy o nim, że jest „naładowany“. Ale po dwóch dniach jego bateria umysłowa rozładowywała się znowu i trzeba było prosić o nową audiencję u Führera.

Jest zrozumiałe, że na przestrzeni ubiegłych dwóch lat Ribbentrop coraz częściej potrzebował otuchy, ale że nie zawsze Hitler miał czas i ochotę na pocieszanie go, więc też kierownik zagranicznej polityki niemieckiej pozostawał całymi tygodniami w stanie zupełnej prostracji. Nie przeszkadza mu to jednak obecnie— podobnie jak i innym oskarżonym — odżegnywać się od ukochanego wodza.

Tak samo i Rosenberg uporczywie twierdzi, że już od 1943 roku błagał bez przerwy władcę Niemiec o zawarcie pokoju. Göring znowu opowiadał badającym go lekarzom, jak to heroicznie walczył o wyzwolenie Führera z „niewoli“, w jakiej trzymali go Bormann, Himmler i Göbbels.

Hitler w wydaniu dla młodzieży — Baldur von Schirach, napisał w swej celi essay o ewolucji osobowości Führera, w której rozróżnia trzy stadia: przed 1933 Hitler był „istotą ludzką“, i można było z nim rozmawiać jak z normalnym człowiekiem, następnie — po 1933 — rosło w nim coraz głębsze przekonanie o swej nadczłowieczości, by wreszcie po wywołaniu wojny wejść w stadium „potwora“, który żył we własnym świecie fantasmagorii i który jeszcze w 1945 roku wierzył w zwycięstwo.

Najbardziej zrównoważone i opanowane wrażenie sprawił na lekarzach bezspornie Hialmar Schacht, który odznacza się błyskotliwą inteligencją. Wierzy on niezbicie, że nietylko zostanie uwolniony, ale i władze okupacyjne zaangażują go dla wspomożenia ich w trudnych zadaniach natury ekonomicznej. Dla zabicia czasu, w oczekiwaniu swego wielkiego posłannictwa, komponuje sobie rozrywki umysłowe, o których opowiada swym dozorcom. Wspomniany już Baldur von Schirach, również nie chce wyjść z formy i pisze poematy o swym bytowaniu w więzieniu i przede wszystkim o śmierci. Göring też niema widocznie wielu złudzeń, skoro zapewnił psychiatrów, że potrafi umrzeć jak bohater. Jeśli chodzi o naszego starego znajomego, pana Hansa Franka, to zapewnia on wszystkich, że przeszedł w swej samotnej celi przez proces „moralnego oczyszczenia“. Powiedział też kiedyś majorowi Kelley: „Bóg wzniósł nas bardzo wysoko i bardzo poniżył; cierpimy za nasze nieumiarkowanie“.

Tyle powiedział amerykański psychiatra. My wiemy tylko jedno: stara zasada prawna mówi, że przestępca może ewentualnie nie ponosić odpowiedzialności, jeżeli dowiedzionym zostanie, że był niepoczytalny w momencie popełniania zarzucanej mu zbrodni. Jeżeli ich „szaleństwo“ objawia się dopiero post factum, to okoliczności łagodzące nie mogą mieć miejsca.

Zbrodnia została popełniona — teraz trzeba za nią zapłacić...

Wilk

Redakcja zwraca się do osoby, która w październiku 1944 odebrała część prac Włodzimierza Pietrzaka z konspiracyjnego mieszkania w Leśnej Podkowie, nie podając swych personaliów, aby zechciała dostarczyć przejęte materiały do redakcji „Dziś i Jutro“, w celu przekazania ich Matce Poległego.

P. Zych Przybyszewski z Krakowa proszony jest o zgłoszenie się do red. Kętrzyńskiego, w krakowskiej filii red. „Dziś i Jutro“.

Ktokolwiek wie o szczegółach śmierci Zdzisława Piaseckiego (Stawińskiego) z grupy „Radosław“, oddział „Mieczyki“, zmarłego 7.VIII.44, rannego na terenie szpitala im. Karola i Marii, potem przewiezionego do szpitala Jana Bożego — proszony jest o zgłoszenie się do redakcji.

KATECHIZM

Najtańszy i najbardziej nadający się dla młodzieży (36 str., wydanie z 1945 r., rachunek sumienia, ministrantura, różaniec — cena 10 zł.) wysyła w paczkach za pobraniem lub po wpłaceniu na P. K. O. Nr konta w Łodzi VII — 608: ks. **dr. Win. Helenowski, Gostynin, woj. Warszawskie.**

Poszukuję rodziny Teodora Centysa:
RODZICÓW I SIOSTRY
zamieszkałych przed powstaniem w Warszawie
Dziewulski, Toruń, Danielewskiego 6

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Michał W., kol. Igryły — Z zaofiarowanej nam współpracy nie skorzystamy.

P. inż. Julian N., Sopot. — Za łaskawe zwrócenie nam uwagi na czasopismo „Kościoła narodowego w Polsce“ p. t. „Posłannictwo“ — bardzo dziękujemy. Pismo to posiadamy w redakcji. Oczywiście wyjaśnimy różnicę, jaka zachodzi między wydawnictwami katolickimi, a prasą „kościoła narodowego“.

P. Tad. Jęd., Bydgoszcz. — List Pana przekazujemy Bratnemu.

P. Stefan D., Kutno. — Wiersz „Nike Warszawska“ zamieścimy.

Gryf, Nysa. — Prosimy o większy wybór Pańskich prac. Z „Pieśni jutra“ nie skorzystamy. Zakończenie mocne i dobre, uważamy jednak, że całość zbyt publicystycznie potraktowana.

P. J. Smul., Poznań. — Z wierszy nie skorzystamy.

P. Teodora B., Nysa. — Zmiana kliszy tytułowej nie jest żadnym dowodem zmian, których nie ma w postawie redakcji „Dziś i Jutro“. Pracujemy dziś dla lepszego, coraz lepszego jutra. Pracę Pani prawdopodobnie wykorzystamy.

Redaguje: Kolegium redakcyjne. Redaktor naczelny: Witold Bieńkowski. Kierownik Oddziału Krakowskiego: Wojciech Kętrzyński. Wydawca: Kolegium redakcyjne.
Adres redakcji i administracji: Marszałkowska 81 m. 17. Konto P. K. O. — Nr I—727. Redaktor przyjmuje codziennie od godziny 11 do 12.
Adres Oddziału Krakowskiego: Kurkowa 5 m. 4. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godziny 13 do 14.
Prenumerata miesięczna 30 złotych. Kwartalna 85 złotych.
Złożono w Zakł. Graf. „Dźwignia“ Widok 24. B-04915
Odbito w Drukarni „Czytelnik“ Nr. 2, Marszałkowska 3-5.